

► w latach 1949–1984). Ale ci, co zniszczyli owe napisy, twierdzą zarazem, że jakoby przekłamywały one rzeczywistość. Chcą więc zmodyfikować narrację historyczną, pisząc o winie ogółu Niemców, aby przemilczeć, że to osobiście Hitler, członkowie jego partii NSDAP wraz z gestapo i SS byli w pełni odpowiedzialni za zbrodnie w Polsce. Nb. sam Adolf Hitler z pochodzenia był Austriakiem, a w zbrodniach w czasie Powstania brały też udział jednostki innych narodowości.

Jak sobie przypominam, w czasie okupacji, w czasie Powstania i po wojnie myślało się i mówiło o sprawcach: Niemcy. W powojennych AK-owskich książkach: *Powstanie Warszawskie 1944* Adama Borkiewicza, *Drogi Cicho-ciemnych* (Londyn 1954), *Pamiętniki żołnierzy Baonu „Zośka”* i innych wszędzie pisane jest „Niemcy”. Mój Ojciec i mój brat zginęli, walcząc w Powstaniu; zawsze ujmowałem to tak, że zabili ich Niemcy. Ale to młody oficer hitlerowskiej organizacji SA osobiście zastrzelił ponad stu rannych w powstańczym szpitalu mojej Matki na Czerniakowie.

Uważam, że napis na tablicach Tchorka „Niemcy rozstrzelali ...” byłby równie poprawny historycznie i akceptowalny, jak „hitlerowcy rozstrzelali”.

Skoro jednak dawny napis widnieje na zabytkowych tablicach, uszkodzenie ich – rzekomo w imię patriotyzmu – jest absolutnie niewybaczalne. A zarazem gorliwość tych niszczycieli jest trudna do pojęcia.

Zastanawia mnie tło tego wydarzenia. W oczach mam liczne zdjęcia narodowców jawnie używających symboli hitlerowskich, w tym swastyki. Bardzo trudno mi pojąć, jak jacyś Polacy mogą czcić symbole ludzi, którzy jawnie głosili i realizowali zamiysł całkowitego unicestwienia Polski. Być może ci Polacy uważają się za patriotów.

Otóż tych ludzi musiały drażnić tablice Tchorka przypominające o zbrodniach hitlerowców. Lepiej zrzucić to na ogół Niemców (a przy okazji też na tych współczesnych), uzasadniając to swym antykomunizmem.

ZBIGNIEW SEMADENI

Instytut Matematyki Uniwersytetu Warszawskiego (emeritus)

Czy archeologia ma być patriotyczna?

Profesor-redaktor Andrzej Biały zasugerował mi zadanie karkołomne, prosząc o napisanie krótkiego „tekstu o polskim patriotyzmie z punktu widzenia archeologa”. Zareagowałem sceptycznie, aliści po zastanowieniu uznałem to za wyzwanie ważne dla rozważań o patriotyzmie, rozumianym tu w uproszczeniu jako mądre budowanie wspólnoty.

Archeologia „patriotyczna” może skutkować jednostronnym spłyceniem wizji odległej przeszłości, prowadząc do „nacionalistycznego skrzywienia”. Nie zawsze jest to skutek działania uświadomionego, bo może być przejawem automatyzmu w traktowaniu „naszych” ziem i „naszej” przeszłości w kategoriach narodowych, co w konfrontacji z inną opinią uruchamia rozmaite mechanizmy obronne.

Drugą przyczyną jest naturalna skłonność do konkutowania – zarówno w kontaktach między pojedynczymi ludźmi, jak też między zbiorowościami, szczególnie tymi definiowanymi w kategoriach narodowych i państwowych. Chcemy być lepsi, lub przynajmniej nie gorsi od „innych”, szukając stosownych argumentów nie tylko w bezpośredniej konfrontacji, ale też sięgając w przeszłość. Nasza przeszłość powinna być wystarczająco głęboka i chlubna, a nawet i odpowiednio heroiczna, żebyśmy mogli z dumą stanąć na scenie geopolitycznej.

Ten mechanizm jest dobrze widoczny w historiografii, ale znajdziemy go też w interpretacjach archeologicznych. Jeżeli przeszłość uzasadnia nasze prawa do ziem, które dziś zamieszkujemy, to nasza tu obecność musi być jak najdłuższa. Wzmoczenie „patriotyczne” dotyczy więc często przeszłości tak odległej, że pozostały z niej tylko świadectwa materialne, których interpretacja jest produktem naszych zabiegów, przekształcających „rzecz” w „słowa”.

Tak tworzoną przeszłość łatwo dopasować do naszych współczesnych wyobrażeń i oczekiwań. Powstają wizje eleganckie narracyjnie, które jednak pokazują raczej, „jak powinno być”, a nie „jak było”. Wpływa na to również nastawienie „patriotyczne”, które dotyka nie tylko polskiej archeologii, bo można je dostrzec we wszystkich krajach, gdzie powstają opracowania operujące państwowo-narodowym ujęciem pradziejów.

U nas jest to dobrze widoczne choćby w systematycznym postaraniu „polskości”. Choć wypromowana przez Bolesława Chrobrego nazwa „Polska” (*Polonia*, *Polenia*, *Polania*) pojawiła się dopiero na początku XI w., to Mieszka I uznajemy oczywiście za władcę „polskiego”. Nie przejmując się tym, że ani on, ani jego najbliżsi nie mieli wszak pojęcia, że byli Polakami, archeolodzy piszą o czasach Mieszka I w kategoriach kultury „wczesnopolskiej”, którą poprzedzała jakaś kultura „prapolska”.

Te z pozoru niewinne określenia antycypują przyszłe pojawienie się Polaków, bezrefleksyjnie zrównując jednoznaczny mechanizm ewolucji biologicznej z niejasnymi procesami kulturowymi. O ile z prasłonia genetycznie wywodziły się późniejsze słonie, to naród nie jest kategorią biologiczną, więc nie da się zdefiniować jakiegoś „pra-Polaka”, z którego można jednoznacznie wywieść późniejszych o stulecia Polaków.

A przecież to pogłębianie narodowych korzeni nie kończy się na wskazaniu kultury „prapolskiej”, bo tę wywodzimy z kultury „wczesnosłowiańskiej”, którą poprzedzała kultura „prasłowiańska” z jej emblematyczną reprezentacją w postaci słynnej osady w Biskupinie. To pozwala już kilka tysięcy lat temu zakorzenić w dorzezcach Wisły i Odry początki wspólnoty demograficzno-kulturowej, którą dopiero od tysiąca lat nazywa się Polską. Takie postępowanie można sprowadzić do absurdu, sięgając jeszcze głębiej. Jeśli bowiem każda kultura wywodzi się z jakiejś poprzedniej, to możemy zakorzenić „polskość” dziesięć, czy nawet sto tysięcy lat temu. Jest to tylko kwestia czysto arbitralnej decyzji.

W przeciwieństwie do braku ograniczeń czasowych, takie rozważania są ściśle zdeterminowane geograficznie. „Polskość” dotyczy bowiem tylko odkryć archeologicznych dokonanych między Odrą a Bugiem oraz między Bałtykiem a Sudetami i Karpatami. Zatem, „prapolskość” jest reglamentowana granicami narzuconymi po drugiej wojnie światowej.

Podobne unarodowienie odległej przeszłości znajdziemy u naszych sąsiadów, którzy „litewskość”, „białoruskość”, czy „słowackość” przenoszą w czasy definiowane tylko znaleziskami archeologicznymi. To, z pozoru niewinne, nazewnictwo czyni bardzo odległą przeszłość bardziej „naszą”. Upowszechniana w szkołach i promowana w mediach staje się bezrefleksyjną oczywistością – wyobrażeniem „patriotycznie” atrakcyjnym, ale niemającym uzasadnienia naukowego.

To stwarza podatny grunt dla przyjmowania za słuszne choćby mrzonek o poprzedzającej Polskę „Wielkiej Lechii”, opartych na jawnych fałszerstwach i błędach, wynikających z ignorancji autorów tych bzdur. Wbrew przekonaniu „Turbo-słowian”, patriotyczne nie jest wspieranie tych fantasmagorycznych wizji, lecz ich merytoryczne podważanie i wytykanie braków w solidnej wiedzy, chociaż na krytyków tych pomysłów spada właśnie zarzut braku patriotyzmu.

Bez względu na poczucie misji, nie jest patriotyczne budowanie wspólnotowości na fałszywych podstawach. Archeologia patriotyczna powinna się więc przeciwstawiać archeologii pseudopatriotycznej, która służy głównie leczeniu narodowych kompleksów.

PRZEMYSŁAW URBAŃCZYK

Instytut Archeologii i Etnologii PAN
Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego